

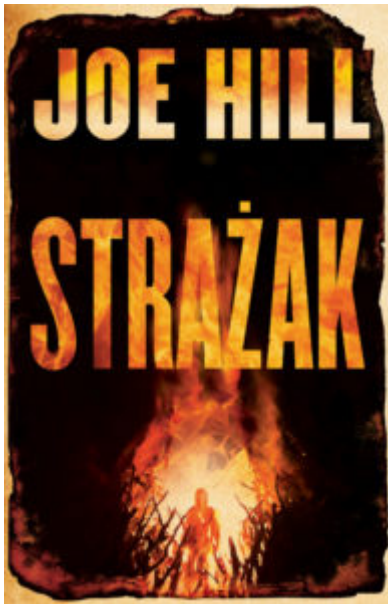
JOE HILL

STRAŽAK



Na huśtawce

nimfa bagienna



Mam już swoje lata, twarda ze mnie kobieta i nie tak łatwo mnie przestraszyć. Nie przestraszyła mnie też nieelichy objętość najnowszej powieści Joe Hilla „Strażak”. Co by mówić, ma blisko osiemset stron, nawet jeśli są to strony zadrukowane sporą czcionką, a to nie w kij dmuchał. Szczególnie gdy ktoś, tak jak ja, zamierza je dokładnie przeczytać, a nie tylko pobieżnie przekartkować. Wystarczyło jedno spojrzenie na opasły tom, by zapowiada się dłuższa czytelnicza przygoda. Jak było? Różnie. Jak na huśtawce – raz na górze, raz na dole. Początkowo książka mnie wciągnęła. Z czasem jednak niektóre fragmenty zaczęły nużyć. W moim odczuciu dość prosta historyjka została zupełnie niepotrzebnie rozdęta do rozmiarów epepei. Gdyby tak wyciąć ze sto pięćdziesiąt, może nawet dwieście stron, pousuwać powtórzenia i rzeczy oczywiste, dostalibyśmy do ręki pozycję bardzo dobrą, a tak – powstała rzecz przyzwoita, ale nie wybitna. „Strażak” to powieść bardzo klasyczna pod każdym względem. Mamy tu przede wszystkim linearną, praktycznie jednowątkową, fabułę z równomiernie, niemalże podręcznikowo rozłożonymi zwrotami akcji. Tak równomiernie, że aż przewidywalnie. Autor nie zadaje sobie zbyt dużo trudu, by zaskoczyć czytelnika. Wręcz przeciwnie, uprzejmie co i rusz umieszcza w tekście znaki ostrzegawcze uprzedzające, że za chwilę stanie się coś okropnego. Takie literackie odpowiedniki „strasznej muzyki” dobiegające zza kadru w filmach grozy.

Tempo akcji jest bardzo nierówne. Dynamiczne sceny ucieczek, walk i knowań przeplatają się z powolnymi, bardzo mocno rozbudowanymi obrazkami rodzajowymi. Na dobrą sprawę obserwacji psychologicznych i socjologicznych jest w książce znacznie więcej niż mrozącego krew w żyłach horroru. Pozwolę sobie nawet postawić ryzykowną tezę, że wszelkie okropności zostały wymyślone nie dlatego, by straszyć, lecz głównie po to, by postawić bohaterów w skrajnej sytuacji, gdzie nie ma miejsca na udawanie, gdzie każdy musi pokazać swoje prawdziwe „ja”. Sztuczkę tę stosowano w literaturze po wielokroć, każąc bohaterom stawiać czoła klęskom żywiołowym, katastrofom, wojnom czy rewolucjom. Hill zdecydował się na zarazę. Wydarzenia opisane w „Strażaku” osnute są wokół epidemii fikcyjnej choroby *Draco incendia trichophyton*, zwanej potocznie „smoczą łuską”, której ofiary giną od spontanicznego samozapłonu. Strach przed zarażeniem zmienia ludzi, wyzwalając w nich to, co najgorsze. Dobro, uprzejmość, życzliwość często okazują się tylko cywilizacyjną pozłotką, która zadziwiająco szybko odpada, obnażając pierwotne barbarzyństwo, pociąg do zła i przemocy. Hill nie ogranicza się do portretowania zachowań jednostek. Sporo miejsca poświęca także analizie relacji w grupie. Pokazuje, jak sprytniejsi, bardziej zaradni i bardziej cyniczni przejmują władzę nad słabszymi i naiwnymi. Obraz ludzi, którzy z własnej woli, co więcej, z prawdziwym entuzjazmem

rezygnują z wolności i dają się prowadzić fanatykom, jest jak najbardziej na czasie i daje do myślenia. Jednocześnie jednak pozostawia uczucie niedosytu, nawet nie dlatego, że wszystko to już było, ale dlatego, że autor nie do końca udźwignął temat i trochę miota się niezdecydowany, próbując nadać dość banalnej powieści popularnej znamiona prozy zaangażowanej. Nie ma jednak w „Strażaku” ani kingowskiej subtelności, ani goldingowskiej przenikliwości, które usprawiedliwiłyby te zapędy.

Równie tradycyjnie jak fabułę potraktowano też postacie. Podział na dobrych i złych jest bardzo wyraźny i niepozostawiający miejsca na wątpliwości. Owszem, czasem ten i ów przez chwilę skrywa swą naturę, ale maska szybko spada, a bohater pokazuje prawdziwą twarz.

Gdy zastanawiałam się nad przyczynami sukcesu „Strażaka”, doszłam do wniosku, że – paradoksalnie – wspomniane przeze mnie uproszczenia mogły być jednym z największych atutów książki. Może czytelnicy poczuli się zmęczeni pokrętnymi, często mocno przekombinowanymi fabułami, może mają dość bohaterów, którzy nie są ani dobrzy, ani źli, może znudziły ich nieskończone odcienie szarości i pożądamy zdecydowanych barw – czerni, bieli i wyrazistych kontrastów? Bo w literaturze tak jak już bywa, że wahadło wychyla się raz w jedną, raz w drugą stronę.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Strażak”

Autor: Joe Hill

Tłumacz: Anna Dobrzańska

Wydawca: Albatros 2017

Stron: 800

Cena: 45,90 zł